

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

samiejcowa:	w miejach:
miesięcznie 50 ct.	miesięcznie 40 ct.
kwartalnie 1 str. 35 „	kwartalnie 1 str. 20 „
półrocznie 2 „ 70 „	półrocznie 2 „ 40 „
rocznie 4 „ 40 „	rocznie 4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niezfrankowanych nie przyjmujemy.

Cena ogłoszeń: miejsca jednego wiersza drobnym drukiem. Przedpłata miejscowa z miejscową i ogłoszenia przyjmujące: Redakcyja, naprzeciw Starostwa w Przemyślu

Reklama nie zwraca się.

# czasopismo społeczno-ekonomiczne.

## ZJAZD PEDAGOGÓW W KRAKOWIE.

W pierwszych dniach ubiegłego tygodnia odbywał się zjazd pedagogów w Krakowie. Liczba uczestników doszła tym razem poważnej sumy tysiąca z górą. Ta nie zwyczajna frekwencyja tłómaczy się poniekąd wyborem miejscowości, mającej tyle uroku dla każdego, kto szuka wrażeń w wspomnieniach świetnej przeszłości; z drugiej zaś strony świadczy ona wymownie o żywotności towarzystwa, którego rozrost z każdym dniem coraz więcej się uwidocznia.

Zjazd Krakowski zapisał pedagogowie w swoich rocznikach złotymi głoskami; doznali bowiem tam pociętych, i otuchy której długo z upragnieniem wyglądali. Najprzewielebniejszy biskup krakowski ks. Albin Dunajewski, który zaszczylił Towarzystwo pedagogiczne tem, że się wpisał w poczet jego członków, złożył Towarzystwu w piękny i podniosły dowód żywości i opieki, to też pedagogowie nigdy mu tego nie zapomną.

Dostojny arcybiskup i pedagog wyjechał u Ojca świętego biogłosiaństwo dla zgromadzonych w Krakowie pedagogów i przesłał je z Rzymu drogą telegraficzną w dniu otwarcia walnego zgromadzenia. Dzięki wielu staraniom przeznaczone następy Oleńskich i Maciejowskich, wespół wielu Kościółem a szkoła wzmocniony, skutkiem opieki dostojnego ordelnika; uprzedzenia i pogłoski krzywdzące, jakoby Towarzystwo pedagogiczne wymyślało się z pod powagi Kościoła, przysnęły i w nic się rozwijały wobec szlachetnego postępku biskupa Krakowskiego. Nie dziw tedy, że wielka sala gimnazjum Nowodworskiego grzmiała od oklasków, któremi chwiano bodaj w cząstce wyraził

głęboką wdzięczność, jaką był każdy przejęty na ten jawny dowód żywości i opieki. Chwila ta zjazdu głęboko się wryła w serca uczestników.

Szczegółowego opisu zjazdu nie podajemy, uprzędzili nas w tej mierze dzienniki codzienne; (nasze sprawozdanie byłoby teraz spóźnione); wszelako krótki obraz czynności panów pedagogów podać do wiadomości naszych czytelników nie zaszkodzi, raz z tego względu, że streszczenie własnego korespondenta, jakkolwiek w całości zgodne ze sprawozdaniami innych czasopism, pod pewnym wszelako względem różni się od nich; i na tę właśnie różnicę pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych czytelników.

Wybór tematów, czyli mówiąc właściwie rezolucyj podanych członkom do dyskusji, nazwijmy bardzo trafnym. W tej mierze przyznajemy zarządowi głównemu towarzystwa wszelką rację i tylko pochwalnie możemy dbałość o podnoszenie kwestyj żywotnych. Tak rezolucyja Dr. Żulińskiego na temat: „Czy i o ile należy żądać ograniczenia lub zmiany planu nauk przyrodniczych dla szkół ludowych, mianowicie historii naturalnej“ — jako też i wszelki miarę piękna a poważna, rezolucyja profesora tutejszego gimnazjum p. J. Harwota pod tytułem: „pracownia szkolna ze stanowiska pedagogiki i ekonomii społecznej“ — miały na celu sprawy żywotne, że tak powiemy społeczne. Ponadto referenci starali się całym zasobem erudycji i doświadczenia, nabytego sprawę przedstawiać wszechstronnie i do pojęcia szeroko ich słuchaczy zastosować; wszelako trud ich tylko po części wynagrodzono, nie przeprowadzono bowiem nad kwestyiami tyle ważnymi, — osobliwie nad kwestyją drugą, należytej dyskusyj, o naszym zdaniem stanowiłoby dopiero o prawdziwym użyt-

ku, jakiegoby się spodziewać należało z wyamiennymi myślami nad kwestyiami poruszonemi. Zamykano dyskusyja nawet cokolwiek nieparlamentarnie, bo nie bacząc na tych, którzy się byli do głosu zapisałi, a tłómaczono też dorozność i pospiech w postępowaniu w tem, że czeka zgromadzonych jeszcze cały nawał spraw niezadowolonych, a objętych porządkiem dziennym. Trzymając się zasady „non multa sed multum“ życzylibyśmy sobie i sprawie szkolnictwa, ażeby na przyszłość mniej materiału dawano do obrad, ale żeby natomiast tematy postawione, byłyby należycie omawiane i przedyskutowane; a zwłaszcza się tym sposobem nierównie więcej, niżeli pobieżnem traktowaniem rzeczy, lub spychaniem tych spraw, ze stołu, i zostawieniem ich bądź decyzji zarządu głównego, bądź przekazywaniem następującemu zgromadzeniu walnemu. I jedno i drugie chybia cel, bo jeżeli o kwestyjach tych ma ostatecznie stanowić zarząd główny, to moźnaby do tego celu dojść drogą i krótszą i tańszą. Oto niechaj po prostu zarząd główny, owoc swoich zastawianych i dociekań zakomunikuje swoim członkom bądź w swym organie „Szkoła“, bądź też drogą okólników do zarządów oddziałowych. Nie lepszym też jest przekazywanie sprawy ważnej następującemu zgromadzeniu walnemu. Tu już sama całoroczna zwłoka pomiędzy postawieniem rezolucyj, a jej rozwiązaniem działa szkodliwie, nie mówiąc o innych stronach ujemnych takich „szyberów.“

## KOESPONDENCYE.

Kulaszne 20-go lipca. Wyczaławsky w 29-tych Numerze s. d. 17-go lipca waszego czasopiama umieszczając korespondencję z pod Przemyśla, także nieprawdę od poczatku do końca zawlecił, i wyrzucił tylko dla szkoleń zakładu klimatycznego żywymemu w Kulaszem

## Dobry głuchy na podsluchy

Komedyja w trzech aktach

JANINE.

(Chg. dalszy).

Jadw. Od ołtarza nie jest za późno, za późno dopiero do ślubie

Dobr. Bóg widzi, że chcę szczęścia Heleny

Jadw. Ale wręcz przeciwny używasz środków

Ty sądziła, że Helożę uszczęśliwią dukaty, pańca, kareta z berhami.

Dobr. Bez dostatków i wynagdy człowiek jest nie-wolnikiem drugich.

Jadw. W tych wygodach i dostatkach Helena, bez przywiązania, przykuta do człowieka, którego charakterem się bryzdzi, życie sobie sprzykry.

Dobr. Moja Jadwigo! Dajmy temu pokój! przywiązanie — miłość — charakter . . . to wszystko względna — przemija . . . świat najlepiej sądzi . . . Słyszysz nadchodzą!

Jadw. (uchodząca) To za nadto! (odchodzi)

Wchodzi Hilary świątecznie ubrany środkow. drawianim.

### Scena 3.

Hil. (wychodzi) Ha! to niekuzemnik!

Dobr. Któż taki?

Hil. (marując się) Powolutku i kategorycznie . . . to nie, ot tak sobie . . . jeszcze z polowania, z lasu, człowiek trochę zdziścał. Ale jak widzę, na dzisiejszy

śpietru wielkie przygotowania, jakby na wesela! . . . Dziękuję ci, że wstrzymałeś się ze słowem do mego powrotu.

Dobr. Sądzę, że się już zgodzicie i dziś zakończymy sprawę.

Hil. Powolutku i kategorycznie . . . zakończymy.

Dobr. I nie będzie mi robił wynówek.

Hil. Jeżeli o w tej sprawie mówię, to mówię

tem ku waszemu i waszego dziecka szczęściu.

Dobr. Już zaczynamy.

Hil. Nic już nie powiem.

Dobr. Najlepiej . . . Popatrz, jak moje polecenia wykonano (odchodzi)

Bilary sam.

Scena 4.

Hil. (śwyo) Ledwieś się powstrzymał, ledwieś nie wybuchnął. On go nie zna . . . nie zna! Ha! to dopiero podły charakter, oszust; głowa nuda, a nie do puszczenia do tego.

Podczas ostatnich zdań wchodzi Hipolit.

Scena 5.

Hil. Któż to takim oszustem?

Hil. Któż? Matusz!

Hil. Coż się stało?

Hil. Co się stało? Co się stało? Jeszcze nie się stało, ale mogłoby się stać . . . Powolutku i kategorycznie . . . powiedz — no, jak się ma twoja narzeczona?

Hil. Wiesz o tem?

Hil. Hoho! co ja wiem? wszystko wiem

Hil. Nicierpiwiesz mnie.

Hil. Ot napierw . . . oszust oszust zdradził mimo woli. Tam na tem polowaniu . . . po dobrom strasidnu

zany p. Oszustwie niezmiesznie się wyspowiadał, . . . że mnie zaprosił na prosby Matusza . . .

Hipol. Jakiż miał powód?

Hil. Zaraz się dowiesz. Na to wiadomość spieszylem do domu, . . . w drodze spotkałem Majora . . . pełnego faktora Matusza . . . ja lubię czasem z żywym pogawędzić — więc też na popasie . . . to i owo. Majorę pytał mnie, czy ty jeszcze tutaj? Hil! co mu do tego? . . . i nule ciągnąc za język . . . dukając

jedem . . . drugi . . . rozwiązał mi usta . . . że się wyspowiadał. Słowem obrałabą twój narozeczny złyśniona przez Matusza Ja przacuwałem, że to nie lada oszust!

Hil. Coż mu na tem zależało?

Hil. Zaraz się dowiesz. Majoręk prosił mnie o tajemnicę, bohy go Matusz wypędał, zabił. Hoho! pomyślałem, to tam kryje się coś grubszego i powolutku i kategorycznie zrobiełem. Majoręk przyrzekł obronę, arendę u Dobrosłowiaku i rozumiesz u Karola; żydusko iż rozbierał się z radości . . . i wzięłem go z sobą tutaj.

Hil. Jest tu?

Hil. W mojem pomieszkanu.

Hipol. Po co?

Hil. Powolutku i kategorycznie do spowiedzi, a w otaczającym razie na świadka. Wiesz, Batryno nie zgrażo.

Hil. Być że to może?

Hil. Tak . . . tak . . . ale nadchodzą . . .

objawia się pitom.

Teraz trzeba działać i zerzedz maszkę z obłudnika; musisz im pombić.

Hil. Z największą ochotą.

Hil. że też jeszcze Karola nie ma.





